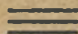
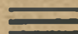
RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

Nr. 3. Marzec 1933 Rok II.



TREŚĆ:

 **CENA 50 gr.** 

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95. TEL. 166-40.

RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

№ 3. MARZEC 1933 ROK II.

ADRES REDAK. i ADMINISTR. KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95.

Julja Błotnicka (Kraków).

WIĘCEJ SŁOŃCA

W pierwszych zeszytach „Równowagi“ w r. 1932 publikowaliśmy artykuły p. t. „Rasputin“, lecz nie w celu senzacji. Publikowaliśmy je jako inwokację do poznania sił rasputinowskich, które są dlatego bardzo interesujące, że wychodzą po za granicę pięciu dotychczas znanych zmysłów człowieczych. — Rasputin dysponował większą gamą zmysłów niż przeciętny człowiek i tylko dlatego postać ta w znaczeniu psychicznem, może służyć jako studjum.

Ponieważ jednak z nazwiskiem jego połączył się również synonizm zła, przeto rozpatrując w dalszym ciągu na łamach „Równowagi“ siły w nim ujawnione, będziemy unikać jego nazwiska.

Wychodzimy z założenia, że ludzkość nie jest doskonałą, — że ludzkość powinna doskonalić się sukcesywnie i że nasze pokolenie ma obowiązek współpracy nad tem doskonaleniem, abyśmy się stali „na wzór i podobieństwo Boga“.

Siły są t. zw. „czwartego wymiaru“, które ujawniają się niekiedy w poszczególnych osobowościach ludzkich, są zapowiedzią poznania tych sił w przyszłości zupełnie dokładnie. Będą one kiedyś zaliczone do faktów nauki ścisłej, wykładanej w szkołach.

Są to przejawy jakichś innych zmysłów jeszcze w człowieczeństwie niedorozwiniętych. Są to przejawy wyższej kultury ducha, która nam ułatwi zbliżyć się do Boga.

Ludzie Dobrej Woli mają prawo i mają dążyć na wyżyny ducha, jeżeli te wyżyny zbliżają nas do Boga.

MÓDL SIĘ I PRACUJ

Ludzie Dobrej Woli jako pionierzy dobra, tego cennego i potrzebnego wszechludzkości elementu, powinni starać się w tej dziedzinie wyprzedzić naszą epokę, by stać się wzorem dla innych ludzi, błądzących ciągle uparcie po nizinach materjalizmu.

Jeżeli są tacy ludzie, którzy jasnowidzą, jasnosłyszą i jasnoczują, to my to także w sobie wyrobimy, jeżeli wyrobimy w sobie najpierw jasnomyślenie i jasnoczynienie.

Jasnomyśl i jasnoczyn, to są pierwsze szczeble w drabinie doskonalenia, prowadzącej na wyżyny.

Najpierw trzeba na nie wstąpić, jeżeli się pragnie wyjść wyżej.

Być może, że ten lub ów, zdołają te pierwsze szczeble przeskoczyć, lecz my o wyjątkach nie mówimy.

Jasnoczyn wymaga ofiar. Wymaga często samozaparcia, — wstrzemięźliwości, — miłosierdzia i szeregu innych ofiar, zazębiających się o nacjonalizm i samolubstwo z naturą ludzką zrośnięte.

Jasnomyśl, — to wynik duchowej pracy nad sobą samym, czy nad sobą samą.

Jaka to rozkosz jest jasnomyśleć.

Wszystkie wątpliwości znikają z mózgu raz na zawsze. Wszystkie niepokoje serca i mózgu ulatniają się w niepamięci. Radość króluje w człowieku bez względu na dolę, czy niedolę, — bez względu na zdrowie, czy niezdrowie, — bez względu na młodość, czy starość, — bo nic go nie nęka, — bo nic i nikt nie potrafi mu odebrać szczęścia spokoju wewnętrznego.

Człowiek, który jasnomyśli jest o szczebel wyżej od innych.

Starajmy się być jasnomyślicielami, a będzie nam dobrze. — Uniwersytetem tej wiedzy będzie nam Kościół Boży, a podręcznikiem tej nauki — „Równowaga“.

Ilekroć się patrzy ze wstrętem na to czy inne robactwo, należy sobie uprzytomnić swoje wady i złe skłonności, bo to robactwo jest ich wyobrażeniem

Katarzyna Emmerich.

SYMPATYCY

Mówimy o Sympatykach „Równowagi".

Słowo „sympatyczny" pochodzi od wyrazów niepolskich (sym-zgodnie, a **pateo**-czuć). Chodzi o to, abyśmy sympatyzowali ze sobą, — abyśmy **zgodnie czuli**, wszystkie przejawy ducha.

Aby **zgodnie czuć**, trzeba **zgodnie widzieć**, **zgodnie słyszeć** i **zgodnie myśleć**. Jednem słowem musimy uzgodnić nasze zapatrywania, nasze echo i naszą myśl. Aby to się stało, koniecznem jest, by Ludzie Dobrej Woli wypowiadali swoje zapatrywania i myśli na łamach naszej wspólnej „Równowagi".

Myśl ujęta w słowo, jest więcej uchwytna, — tworzy rodzaj bryły, którą można porównać z inną pisaną myślą, którą można skorygować i oszlifować. Więc krystalizujcie Wasze myśli w słowa, abyśmy je mogli uzgodnić wzajemnie. A wtedy będziemy **zgodnie czuć** duchowo i będziemy budować razem gmach sympatycznego dobra.

Wychodzimy z założenia, że aby **zgodnie czuć**, trzeba przedewszystkiem **zgodnie widzieć**.

Widzieć zgodnie to znaczy, widzieć tak samo. — Wszystkie przejawy duchowe dają się podporządkować znanym nam kolorom. — Mówimy: **zczerwieniał** ze wstydu, **zsiniał** ze złości, **zżółkł** z zazdości, **zzieleniał** ze strachu, — i t. p.

Mówimy także: **promienieje** szczęściem, **jaśnieje** dobrocią, **błyszczy** radością, lub **chmurzy** się smutkiem, **budzi** się grzechem, **szumowiny** zbrodni, **odmęt** zła — i t. p.

Mowa ludzka podświadomie posortowała różne przejawy dobra i zła, dając im barwne przymiotniki, przyczem koloryt przymiotów dobra jest świetlany i czysty, a przymiotów zła jakiś brudny i mięszany.

Zgodnie widzieć, to znaczy widzieć to, co dobre w kolorach pięknych i jasnych, a wszystko inne, które inaczej widzimy jest złem.

Uczmy się więc patrzeć na zdarzenia życiowe przez „okulary Równowagi". — To ogromnie ułatwi nam orjentację w wypadkach wątpliwych. **C. d. n.**

Kogo zaczynają interesować klepsydry, a nie należy do Grona Ludzi Dobrej Woli, temu ciężko będzie umierać.

INCOGNITO (POZNAŃ).

Zjazd koleżeński

Ciąg dalszy.

Drugi... Fredek Y. usiadł sobie przy piecu. — Tak jak 40 lat temu... Ej, Fredek, Fredek... Przypominam sobie ciebie kolego w ławie uniwersyteckiej i po dyplomie. —

Gdyby wtedy znano dzisiejsze gwiazdy filmowe nazwanoby go napewno męską Gretą Garbo.

Natura dała mu w wianie wysoki wzrost, rasowe ręce i palące oczy. Zdobywał serca dziewczęce i kobiece nałogowo.

Pamiętam, pamiętam...

Z loków kobiecych; branych „na pamiątkę" zrobiłeś sobie poduszeczkę do drzemki popołudniowej. Mawiałeś, że z czasem uzbierasz tych loków — na materac. Fotografje „jedynych" wlepiałeś do albumów, które rozciągały się jak harmonijka. Wiele metrów tego albumu uskładałeś od czasów studenckich.

W pogoni za spódniczką straciłeś całe życie i nie zdołałeś się nawet ożenić — stary kawalerze.

A dzisiaj?

Czas, — ten przemożny czas strawił wszystkie jego Valentinowskie pierwiastki, a ponieważ to były jego jedyne walory, przeto czas strawił wszystkie jego walory i pozostało zero emerytalne.

Gdybyś ty, Fredek, opamiętał się trochę wcześniej, nie znalazłbyś się w takiej sytuacji, jaką odtwarzam sobie, na powstanie tego co mówisz.

Teraz Twój mózg i serce to jak sala balowa po balu. Zdeptane serpentyny, jakiś kwiat w kąt rzucony, zapomniana rękawiczka, odłamany obcas pięknej pani, pustka na sali i śmiecie, — śmiecie, — śmiecie.

Zło i dobro wpływają na rysy twarzy i wyraz oczu. Jeżeli nie wierzycie, kontrolujcie tą prawdę w lustrze.

I cóż, że niedawno było tam gwarno, zabawnie, wesoło, pięknie i tłumno, — kiedy rezultatem jest pustka i śmiecie.

Widzisz Fredek, twoja sytuacja jest gorsza nawet niż sali balowej, gdyż do takiej sali przyjdzie służba, — wysprząta, — wyfroteruje posadzkę i znów będzie nowy bal, — a w Twojem sercu i mózgu druga taka era karnawałowa powrócić nie może, bo czas ci tą możność odebrał.

Jeszcze jedno mógłbyś zrobić. Przywołaj dobrą wolę, aby ci była pomocną w uprzątnięciu śmietniska duszy i do swojej sali zaproś pracę społeczną. Tej możności czas ci nie odebrał i odebrać nie może. Wtenczas pracując dla innych, będziesz mógł choćby w części odrobić zaległe rachunki życiowe.

Praca społeczna daje więcej ciepła, niż piec kaflowy i kaloryfer kawiarniany, przy którym wyczytujesz gazety „od deski do deski".

Mówię ci szczerze Fredek — szkoda okularów. Bo przeczytanie choćby tysiąców „kurjerów" — „głosów" i „tygodników" nie wypełni nicości takiego życia.

Czytasz „Czas" i „Głos Narodu", ale nie idziesz za głosem narodowym i tracisz czas. Wybacz, że mówię tak twardo, ale przecież samo pobieranie emerytury pracą nazwać nie można. Nie bądź Fredek pasożytem pod koniec dni twoich.

Tyle o Fredku.

Trzeci... C. d. n.

ODLOT OD LĘKU

Na pobojowisku zaległa cisza. — Jęk rannych i umierających zgasł powoli w daremnej skardze. — Noc uciszyła cierpienia rannych snem — snem z wyczerpania i snem wiekuistym.

Ja pozostałem przytomny. Widocznie upływ krwi nie był śmiercionośny.

I kiedy tak powalony szrapnelem leżałem na krzyżach a otworzywszy oczy spojrzałem w bezmiar ciemnego nieba i w bezlik ciał gwiaździstych, wtedy zupełnie innemi oczyma oglądałem świat Boży niż dotychczas, niż nawet kilka godzin przedtem, gdy w mundurze oficera z okrzykiem: „naprzód hurra", prowadziłem swoją kompanję do ataku.

Jakimż nonsensem wydał mi się cały bój i rozlew krwi. Wprost zrozumieć nie mogłem, dlaczego ludzie zabijają się wzajemnie — dlaczego walczyłem dotychczas i dlaczego leżąc ranny, myślę zupełnie inaczej.

Patrząc tak w przestrzeń nocy i księżyc otoczony pierścieniowym welonem, w jednej chwili spostrzegłem zupełnie inny nieznany mi dotąd sens życia.

Księżyc wydał mi się jakdyby ogromną lśniącą perłą, spoczywającą na konsze jasnego obłoku.

Księżyc wydał mi się klejnotem niewymiernej, olbrzymiej ceny, a gwiazdy djamentami nieba.

Zrozumiałem w tym momencie, że najwspanialszym skarbcem świata jest właśnie to niebo.

A jeżeli niebo jest tym skarbcem, to wszystkie poszukiwania skarbów na naszej ziemi są nierozumne, gdyż nawet w najszczęśliwszym wypadku możemy na ziemi znaleźć tylko błahe świecidełka, ale klejnotów prawdziwych nigdy nie znajdziemy.

To, co powiedzieliśmy powyżej, jest zbudowane na słowach jednego z docentów uniwersytetu i wiernie na podstawie autentycznego przeżycia wojny powtórzone.

Charakterystycznym elementem w tym obrazie jest fakt i **możliwość gruntownej zmiany zapatrywań** i osądu ważnych spraw bytu doczesnego.

Jeden moment, — jeden promień jasnej prawdy, wystarczył, aby całą filozofję przeinaczyć, całą filozofję życia człowieka, który nad tą filozofją trawił po bibljotekach dziesiątki lat.

To jest właśnie to charakterystyczne i ważne dla ludzi Dobrej Woli, a może dla całej ludzkości, która w większości swej z bielmem na oku śledzi życie doczesne i śmierć ziemską.

Większość ludzi śledzi śmierć jakgdyby jakieś potworne zjawisko, — szczękające bezzębną czaszką i piszczelami — jak jakiegoś wroga wypatrującego pustemi oczodołami swych ofiar, — jak zwiastuna najstraszliwszej katastrofy, która na człowieka przyjść może.

A to jest inaczej. — Śmierć może być i jest straszydłem dla ciała, które rozpada się w to, z czego powstało. — To też, kto swoją skórę, mięso i kości uważa za swoją istotną treść, ten nigdy nie wyzbędzie się lęku przed śmiercią.

Lecz kto zrozumie tą jasną prawdę, że istotą **każdego z nas** jest **nieśmiertelna dusza,** a ciało tylko przemijającym pokrowcem, ten się śmierci bać nie będzie, — ten na ciało swoje będzie patrzał jak na ubranie, które przez noszenie zużyć się musi i które istota nasza duchowa najspokojniej

---

Melancholję należy leczyć rozdawaniem jałmużny wśród najbiedniejszych.

---

zrzuca z siebie w chwili śmierci doczesnej na posadzkę ziemi.

Wyolbrzymianie doniosłości tego momentu jest przesadą niczem nieuzasadnioną. — Poprostu ludzie robią niepotrzebne komedje, nasiąknięci pogańskimi przesądami i zwyczajami.

Doprawdy niema powodu rozpaczać, że ubranie się zdarło i trzeba je zrzucić z siebie.

Dlatego Ludzie Dobrej Woli powinni się starać, aby **ceremonjał** smutku z tytułu śmierci został pomniejszony.

Różne wymiary i wyrazy rozpaczy po śmierci bliskich, czy bliźnich sugerują żyjących, że fakt zejścia z tej ziemi jest czemś ogromnie strasznem i żałobnem.

Pod wpływem tej sugestji rodzi się w nas paniczny lęk przed śmiercią, — bez potrzeby i bez przyczyny.

Objaw ten dla mnie piszącego jest tak nierozsądny, jak dla mężczyzny jest nierozsądny strach kobiecy przed myszą.

Analogja tych objawów jest uderzająca.

Kto chce wyzbyć się lęku przed śmiercią, **niech patrzy często w gwieździste niebo i niech żyje porządnie** wedle tego Nieba nakazów, a wtedy cmentarz wydawać się będzie najsympatyczniejszym ogrodem. Dr. T. S.

Ludzkość nad brzegiem przepaści

„Ludzkość znalazła się nad brzegiem przepaści“. Nie bez przyczyny wyrzekł te straszne, przerażające słowa, papież Pius XI.

To nie jest frazes. — W Polsce społeczeństwo nasze znajduje się może dalej od przepaści, niż społeczeństwa innych państw i narodów. Lecz niebezpieczeństwo istnieje. Ludzkość, w większości swojej, pędząca dzięki psychozie **lekkomyślności** i bezmyślności, przez bezdroża ku przepaści, — może porwać także nas ku zatraceniu, — bo fala tłumu wszystkich porywa ze sobą, jeżeli ci przypadkowi świadkowie nie potrafią się zabezpieczyć i zakotwiczyć dość silnie.

Ze wszystkich prawie czasopism, które są pulsomierzem psychiki społecznej, promieniuje chorobliwy kult ciała, a to począwszy od szpalt wyolbrzymianego sportu, aż po rewje piękności gwiazd i gwiazdorów filmowych.

Pisma, u których niema dekoltarzy toalet balowych, kąpielowych, lub sportowych nie mogą liczyć na powodzenie.

To staranie się o ciało, a lekceważenie spraw duchowych, — (nawet w szkołach), musi się zemścić.

Ciało w człowieku, — to zwierzę. To zwierzę rozbudza się w społeczeństwach przez kult ciała, w formach pozornie nawet niewinnych.

Możecie sobie przedstawić, jak my będziemy wyglądać, gdyby człowiek-zwierzę, objął hegemonję nad ludzkością.

Papież Pius XI., nie powiedział tych cytowanych na początku słów, bez głębokiego zastanowienia, a pamiętajmy, że Watykan to najmądrzejsza instytucja świata.

Ten kult ciała, to choroba zaraźliwa.

Ja sam, które te słowa piszę, świadom jestem tego, że bakcyle tej choroby unoszą się dokoła każdego z nas. I przyznam się, że wyczuwałem nieraz jakby stan półgorączkowy kultu ciała. To zło ma piekielną siłę pociągającą.

Ale, gdy się już wie, że taka choroba panuje, można się przed nią chronić, — można przedsięwziąć dezynfekcję zapobiegawczą.

Mądrzy farmaceuci apteki watykańskiej znaleźli doskonały środek ochronny przeciw tej zarazie.

Są nim rekolekcje zamknięte. — Cudowna wprost rzecz.

Wyobraźcie sobie sanatorjum duszy, a zrozumiecie wszystko.

Rekolekcje zwykłe lub półzamknięte także działają dodatnio, ale zamknięte są bezporównania skuteczniejsze. — Leczenie w sanatorjum jest zawsze lepsze, jak leczenie w domu. Znana rzecz.

Rekolekcje zamknięte, to znakomity element do odzyskania „równowagi“. Oczy oderwane od szarzyzny bytu doczesnego otwierają się i spostrzegają prawdy wieczne. — Człowiek nabiera pojęcia o wartości życia. — Myśl ogarnia inne horyzonty i rozwiązuje nawet „węzły gordyjskie“.

Rekolekcje zamknięte uratowały tysiące ludzi przed rozstrojem nerwowym, a nawet samobójstwem, bo rekolekcje zamknięte to naprawdę sanatorjum.

A ci Ludzie Dobrej Woli, którzy posiadają już szczęście „równowagi“, powinni wziąć udział w rekolekcjach zamkniętych, z tych samych powodów dla duszy, z jakich powodów wyjeżdża się na letnisko, to jest, aby nabrać sił do dalszej pracy duchowej dla siebie i dla innych.

To jest ogromnie ważny powód.

Dużo Ci jest dano, o dużo się Tam upomną,
Gdy złożysz na posłaniu głowę nieprzytomną.

Ludzie Dobrej Woli, muszą stać się filarami apostolstwa świeckiego. Ojciec Święty wyraźnie nas o to prosi. Doświadczenie w krajach nawskroś katolickich jak w Meksyku i Hiszpanji, wykazało,że 95% katolików, może łatwo ulec 5% zorganizowanym apostołom szatana, jeżeli brak jest organizacyj świeckich katolickich.

Dlatego jest potrzebna świecka organizacja Ludzi Dobrej Woli, poza ramami wszelkich organizacyj kościelnych.

Jeżeli jesteśmy armją Chrystusa i obrońcami wiary, nie tylko z metryki, lecz z przekonania, to będziemy tej wiary bronić, w ten sam sposób, w jaki ją napadać będą bezbożnicy.

Atak bezbożnictwa w Polsce zaczął się w formie druku. Forma ta może się zmienić. — Przykłady i sąsiedztwo o miedzę z bezbożnictwem komunistów są groźnymdla nas memento.

My niechcemy widzieć u nas krw imenczenników, umierających z pieśnią na ustach.

Komu przemawia taka niepropagowana dotąd nigdzie akcja Ludzi Dobrej Woli, i takie pogotowie ratowania, kultury ducha, Ten powinen protegować ofiarnie „Równowagę".

W. ADAMSKA (RUDA-MŁYN)

DROGA POD GÓRĘ

Posuwać się naprzód w drogę ku szczytom góry mistycznej powinno być celem naszego życia. Szczyt ten mieszkanie Ojca naszego, to ojczyzna nasza, skąd może przed wiekami rozpoczęliśmy wędrówkę naszą. Zaabsorbowani nazbyt wyłącznie samym procesem naszej podróży, zapominamy o jej celu nie myśląc zgoła o ojczyźnie naszej, o rodowodzie naszym więcej niż królewskim, bezcześcimy dostojeństwo nasze, człowiecze i zatracamy conaz bardziej łączność z Ojcem naszym, który trwa cierpliwie w oczekiwaniu na nasz powrót. A my? Większość wcale sobie nie zdaje sprawy z ważności naszego istnienia, z wartości czasu, z ciężaru odpowiedzialności. Czas upływa, a my drepczemy w miejscu, pochłonięci całkowicie zaspakajaniem potrzeb fizjologicznych, uczyniwszy z tego alfę i omegę swego życia.

Kult ciała jest naszą religją.

Mijają lata, dzień naszego życia może wnet się skończy i jutro nas zastanie na tem samem miejscu. Czem więcej opóźniamy nasz pochód, tem dla nas gorzej. Pomoce porozstawiane na czatach wzdłuż naszej drogi, przeznaczone są na dziś, jutro już ich nie będzie, i gdy wreszcie przeznaczenie ruszy nas z miejsca, kroczyć będziemy w trudzie osamotnieni.

Uświadomić sobie trzeba koniecznie cel naszego życia i ruszyć z miejsca w drogę pod górę, której szczyty siłą nieprzepartą magnetyczną ciągną nas ku sobie.

Szczyty na planie fizycznym pociągają nasz intelekt. Szczyt duchowy — nieśmiertelną część człowieka. — Droga na szczyty umysłowości, po przez wszelkie gałęzie wiedzy i sztuki, a droga ku Ojcu naszemu — to miłość w najczystszem znaczeniu tego słowa — Miłość bliźniego. Droga ta przystępna dla każdego. Nie jest to ścieżka prostopadła ascety, ani też stroma dróżka wyrzeczenia się wszelkiej radości życia, którą śpieszą niecierpliwi święci.

Miłość bliźniego — to proste uznanie brata w każdym człowieku, to subtelne odczucie jego cierpień, to żywe współczucie dla każdej niedoli pobudzające do aktu pomocy.

Droga ta tak prosta i łatwa jest jedyną, na której rozwija się i uszczytnia nasz duch, stając się godnym wstąpienia na wyżyny Królestwa bożego.

Droga pod górę może być radością, gdy prowadzić nas będzie Miłość i może być cierpieniem, gdy poganiać nas będzie przeznaczenie. Miłość wyzwala nas z pod twardego jarzma przeznaczenia, wyprzedza je.

Od nas samych zależy wędrówkę naszą doczesną odbywać w radości lub cierpieniu, gdyż cierpi w nas w większoćci wypadków zraniona próżność, zawiedzione ambicje, podrażniona pycha, zagrożony w swych prawach egoizm, lub cierpi serce nierozumiejące mądrości boskiej.

Zasadniczym warunkiem radości jest — wiara. Wiara w Miłość, która troską swą macierzyńską otacza nas bezustannie.

Wiara w Mądrość i całkowite podporządkowanie się Jej swym życiem, projektami, marzeniami nawet.

Wiara w Moc bożą, z której źródła czerpać możemy siły w wędrówce naszej ku szczytom.

Gdy wierzyć będziemy duszą całą, że Ojciec nasz nas kocha, jak najczulsza matka swe dziecko i mądrością swą kieruje życiem naszem, wtedy ufność bezgraniczna powróci nam beztroskę dziecięcą i prosić tylko będziemy Mocy bożej o siły na drogę. Droga pod górę mistyczną będzie nam wtedy radością.

Wiliam James wielki badacz pogranicza wiary i wiedzy powiedział: „Święci, — to tworzyciele nowej i lepszej rasy ludzkiej".

Lecz te wszystkie perspektywy, to wizja dalekiej może przyszłości, gdy tymczasem trwamy w mrokach nieuświadomienia i kręcimy się wokoło swych trosk codziennych nie ruszając z miejsca ni kroku. Egoizm nasz, lenistwo nasze i t. d. zapuściwszy głęboko korzenie trzymają naszą wolę, naszą jaźń na uwięzi, uniemożliwiając nam posunięcie się ku górze. Najsłabsza próba oderwania któregokolwiek z przyzwyczajeń odwiecznych sprawia nam tyle bólu, że zniechęceni rezygnujemy z dalszych prób i trwamy w beznadziejnej wegetacji duchowej, zabijając, każdy na swój sposób podświadomy niepokój ducha. I tak przeciąga się ten stan, dopóki prawo równowagi nie poderwie nas nazbyt już opornionych z miejsca, biczem konieczności popędzając i wtedy to cierpimy strasznie kiedy konieczność wyrywa korzenie naszych nawyków i pędzi nas na drogę przeznaczenia naszego ku górze. Już wtedy nie iść wolno, lecz spieszyć musimy, drogami na przełaj, by powetować czas stracony, potykamy się, upadamy, cierpienia najrozmaitsze nas prowadzą, już pomoce porozstawiane po drodze zużyli poprzednicy, dążymy w osamotnieniu i goryczy, czasem długie lata, aż gdy wyczerpiemy siły do ostatka, gdy cierpienie dochodzi do zenitu wtedy instykt nasz samozachowawczy woła Ojca na pomoc, który całe wieki może czekał na nasze wołanie, na ten moment kiedy zmęczeni smutnemi doświadczeniami, świadomie i dobrowolnie oddamy się duszą całą w ręce Jego i odtąd On nas będzie prowadzić w drodze pod górę.

Niezwyciężeni

Wolni od fałszu i pochlebstw naturze,
Od hołdów, skomleń dla ludzkiej słabości —
My — zapatrzeni w żywe Słońce w górze
Niesiemy życie, aby żyć w Wieczności —,
Aby nie ginąć, gubić się w przestrzeni,
Lecz iść po Wieczność wciąż — niezwyciężeni!
Skupieni w sobie, z granitów wykuci
W ognistym Słońca przepaleni żarze —
My bez przesądów i z mitów wyzuci
Jako odwiecznej Miłości rzeźbiarze
Idziemy w piękno Prawdy zapatrzeni,
By ją uwieczniać my — niezwyciężeni!
Niezwyciężeni — W krzyku mocy życia
W grzmocie radości skrzykniętej w zapale
Po śmierciodajnych, niewoli odkryciach
Wypraną duszą łączymy się w Chwale,
Która trwa wiecznie i wiecznie się pleni,
A w której żyć będą — niezwyciężeni! *Wł. Jedziniak.*

ZWIERCIADŁO

Pod tym tytułem zamieszczać będziemy różne nadsyłane nam artykuły, a których treść łączy się z indywidualną psychiką autorów.

Zgodnie z przepisami austrjackiej ustawy o pojedynkach, znalazłem się w areszcie śledczym akademickiego miasteczka Leoben w Styrji.

Pojedynek na pistolety zakończył się śmiercią, a ja jako sekundant, postawiony zostałem w stan oskarżenia uwieńczonego w końcu abolicją cesarską.

W osobnej celi, sam na sam ze swoimi myślami, przez kilka tygodni odseparowany od świata, wysubtelniałem mózgowo. — Młode komórki mózgowe nabrały ogromnej czułości, — stały się wrażliwe na przejawy psychiczne, które przedtem głuszył zgiełk życia, stały się może nadwrażliwe.

Zrozumiałem wtedy, że myśl może promieniować, że taki promień myśli można porównać do promieni ultrafioletowych, których się wprawdzie nie widzi, a jednak one istnieją i mogą wywołać poważne zmiany chemiczne, fizyczne i organiczne.

Istnieja naukowa hipoteza, że w oczach ofiary mordu utrwala się obraz mordercy, że pewne komórki organizmu wzrokowego fotografują ten obraz. Dzisiejszy stan wiedzy nie potrafi takiej „płyty“ wywołać i skopjować, ale to nie wyklucza możliwości takiej fotografji.

Wydaje mi się, że t. zw. pamięć wyrokowa, to nic innego jak fotografja, którą nasz aparat wzrokowy uchwycił, a mózgowy kopjuje ją potem po miesiącach, a nawet latach wielu.

Jeżeli komórki organizmu ludzkiego są w możności sfotografować jakiś obraz, to nie wykluczonem jest, że także inne komórki organiczne zdolne są do sfotografowania obrazu.



Jeden z francuskich pisarzy umierając wołał: „Dajcie mi sak, którymbym mógł schwytać zpowrotem te wszystkie słowa i myśli, którymi gorszyłem!

Przyp. red. Takiego saka niestety niema.

Pobyt w więzieniu leobeńskiem naprowadził mnie na to domniemanie.

Sypiałem tam na poduszce wypchanej słomą, na której poprzednio sypiał inny więzień. Kiedy niejednokrotnie długie godziny spędzałem bezsennie w głowie mojej raz po raz powracało wspomnienie nieszczęsnego pojedynku i to w formie obrazowej: zielona polanka w świetle wschodzącego słońca, skrawek lasu, — dwie postacie z podniesionemi kołnierzami, wyciągnięte do strzału ramiona...

A czasem znowu nic nie myślałem i nic nie widziałem, — apatyczne odrętwienie i jakiś bezwład intelektu ogarniał mną całym.

I w takich momentach, kiedy osobiste ja i myśl moja własna rozpływały się w nirwanie, — wyczuwałem jakby naświetlenie płynące wprost z poduszki przez potylicę czaszki do małego móżdżku.

To naświetlenie przybierało formy jakby pęków promieni płynących z aparatu projekcyjnego w kinie, a mózg mój zdawał się być ekranem.

W ten sposób kilkakrotnie i to przez szereg dni widziałem na ekranie mej nadwrażliwości, obraz jakiegoś włamania: willa na stoku wzgórza, — kępa świerków, księżyc, — cienie nocy, — metalowa szkatułka, — trzy postacie jakby wspólników...

Przebieg tego włamania rozgrywał się z naturalną i logiczną wyrazistością.

Nigdy przedtem ani tej willi, ani tego zakątka w jakimś letnisku, ani tych postaci i twarzy nie widziałem.

Zaintrygowany wielokrotnością i dokładnością tej niesamowitej historji, pragnąłem dotrzeć do źródła prawdy.

Dozorca więzienny zapytany o to, kto „zamieszkiwał" poprzednio tą moją celę wyjaśnił, że więziono tutaj włamywacza podejrzanego o kradzież we willi na Semmeringu. Z braku dowodów winy wypuszczono go na wolność w przeddzień mojego aresztowania.

Kiedy śledztwo moje było zakończone i mogłem pójść na policję, odnalazłem wszystkie trzy „sfotografowane" w w poduszce twarze, w albumie przestępców.

I jak to sobie wytłómaczyć?... Górnik.

Fizyczny niepokój serca i lęk przed czemś nieznanem znakomicie koi gorliwa modlitwa w samotności lub w cichym kościele.

KS. M. MORAWSKI T. J.

Wieczory nad Lemanem

Ksiądz.

Jabym był skłonny sądzić, że sprzeczności, jakie są w człowieku — a jest ich istotnie wiele, — są tylko urobione, przejściowe: jak sprzeczności między zasadami a postępowaniem, między gustami, zdolnościami a obowiązkiem jaki narzucają nam okoliczności, czasem nawet kontradykcje wśród samych przekonań naszych. Są to wszystko sprzeczności, które człowiek sam sobie wytwarza, albo przez ludzi wytworzone znajduje, i z których — jak każdy przyzna — wydobywać się winien, dążąc do logicznej i etycznej harmonji ze sobą. Ale żeby w samym gruncie istoty człowieka była taka radykalna, wrodzona kontradykcja: iżby serce żądało religji, a rozum jej zaprzeczał — tego pojąć nie mogę, i taka natura ludzka zdaje mi się absurdem.

Wiele rozumów zaprzecza dziś religji — prawda ale czyto sam rozum jako taki zaprzecza? W każdym razie wcale od niedawna począł rozum tak powszechnie zaprzeczać; co zdaje się wskazywać, że i ta sprzeczność jest tylko urobiona i zmienna, a zadaniem człowieka jest ją usunąć.

Mówiliście panowie, że serce aspiruje do nieskończoności; ślady tej dążności wykazaliście nie tylko w religji, lecz i w moralności i w sztuce; ale czy i rozum nie dąży także swoim sposobem do absolutu? A co znaczą te pewniki, które rozum w sobie znajduje czy tworzy (mniejsza o to na razie), jak: pewnik przyczynowości, prowadzący do ostatniej przyczyny, — pewnik, że wszystko co względne suponuje coś bezwzględnego? A co to jest ten popęd do badania dalszych i dalszych przyczyn i celów, który przebija się w umyśle ludzkim prawie od dzieciństwa? Trzeba było dopiero pozytywistów, ażeby spróbować zahamować ten popęd, — ale samiście panowie zauważyli przed chwilą, jak ta próba okazała się daremną. Mógłbym powiedzieć, że cała historja filozofji, która jest historją rozumu ludzkiego, jest dowodem nieprzepartej dążności tego rozumu do absolutu: bo cała filozofja, krom bardzo nielicznych skrajnych oscyllacji, była wiecznem szukaniem absolutu.

Przychodzę więc do wniosku, że ta wrodzona człowiekowi religijność, którąście, panowie, dobrze upatrzyli w aspiracji do nieskończoności, jest nie tylko w sercu, ale i w rozumie, — w całym człowieku.

Miss Wilson.

Psujesz sprawę, księże dobrodzieju. Rozterka między sercem a rozumem jest rzeczą smutną ale fatalną. Serce tęskni do nieskończoności, nie potrzebując jej określać; ale

rozum nie może inaczej myśleć, jak określając sobie przedmiot, więc ograniczając go, szepcąc. I na jakież to, mój Boże, określenia zdobył się ten rozum w różnych religjach i filozofjach! Nie sąż one wszystkie zanegowaniem absolutu? Roiły się z tego rozumu bóstwa jak dziwaczne i nieczyste gady, napełniając ziemię trwogą i brudem, czasem zlewały się w jakąś głuchą mgławicę panteistyczną, która przygniatała wysiłki i nadzieje serc. A kiedy wreszcie rozum wyfilozofował sobie rzekomo najwyższe o Bóstwie pojęcie i zdjął z niego te szaty fantazji, wtedy uczuł najlepiej braki i kontradykcje swego sztucznego dzieła, i wtedy sam w najlepsze począł je burzyć. Doprawdy, gdyby nie było serca, jużby dawno był rozum uprzątnął Boga, ideał i wszelką religję.

Deville.

Trzymam z panią o tyle, że sercu przyznaję pierwszeństwo w sprawie bytu religji. Ale z Księdzem zgadzam się w tem, że radykalnej opozycji między sercem a rozumem w tej rzeczy nie widzę. Prawda, co pani mówisz, że starożytne formy religijne były bardzo nędzne. Ale naprzód były one wytworem nie samego rozumu, lecz i wyobraźni i serca i nawet namiętności, słowem całego człowieka. Inaczej być nie mogło. Dalej zawierały one wiele niedorzeczności, ale przytem zawierały choć jakieś okruchy do pojęcia Bóstwa należące: przynajmniej ślady wieczności bytu, opatrzności, sprawiedliwości. A pod nimi serce ludzkie czuło i rozum się domyśliwał, że to formy jeszcze za ciasne, że nie definitywne. Stąd rozsadzenie jednych form religijnych przez drugie. Stąd poza religjami misterja, nauki ezoteryczne, wysiłki biednej filozofji, która się wspinała jak mogła ponad ówczesne religje, żeby dojrzeć jak wygląda absolut, — i w końcu bezsilna opadała, wyznając, „że niema innej rady, chyba kto z nieba przyjdzie, aby nas pouczyć“.

Co z tego wszystkiego praktycznie wnioskować można? Pani sama powiedziałaś, że serce ludzkie tęskni do tego, aby Bóg do niego mówił. Gdybyś pani była w radzie Boga i widziała z góry ten ród ludzki ciągle szukający Boga omackiem, a ciągle bezsilny, radziłabyś zapewnie Bogu, aby się zmiłował i pouczył ludzi o sobie. Otóż kiedy Paweł przyszedł do areopagu opowiedzieć Grekom Bóstwo, „którego nie znając chwalili“, rzekł im prawie słowo w słowo cośmy teraz mówili: „że rodzaj ludzki szukał Boga, owaby go snać namacał albo znalazł — chociaż niedaleko on jest od każdego z nas... Aż Bóg, czasy tej nieświadomości z góry oglądając, teraz oznajmuje się ludziom“.

PODZIĘKOWANIA

Mamy zaszczyt złożyć serdeczne słowa podziękowania nowoprzybyłej Grupie Ludzi Dobrej Woli, za ofiarne poparcie naszego wydawnictwa. Dziękujemy również dawnym abonentom „Równowagi" za nadsyłane czeki, gdyż tylko w ten sposób możemy rozwijać posłannictwo Dobrej Woli i popierać choć w małej mierze zakłady graficzne OO. Michaelitów wychowujące biedną warstwę sierot na pożyteczne jednostki społeczeństwa polskiego.

Poczet Sympatyków „Równowagi" powiększyli ostatnio:

JWP. Gertruda Jankowska (Smogólec)
„ J. Klimkiewicz (Sanok)
„ Cygański (Poznań)
„ Semma (Poznań)
„ Cecylja Dobijowa (Kraków)
Przew. ks. A Poławski (Struga)
„ ks. prob. Czech (Trębaczów)
„ ks. Edward Pyzia (Morawica)
„ ks. Jan Pięta (Łęki Górne)
„ ks. Mikołaj Uroda (Klewań)
JWP. J. Pękala (Klecza Górna)
„ Stanisław Rachwał (Wadowice)
JOKsiążę Władysław Puzyna — Trębicki (Rojewo)
JWP. Wiktor Smalawski (Uherce Zapł.)
„ Jan Dmochowski (Zakopane)
„ inż. Lucjan Ballenstedt (Poznań)
„ Czesław Kozłowski (Baranowicze)
„ Roman Albrecht (Kraków)
„ Jan Sarjusz Bielski (Lwów)
„ Zofja Węgrzynówna (Rzeplin)
„ Marja Wawrzusiakowa (Kraków)
„ Aleksander Juras (Kraków)
„ Janina Postawkowa (Odonów)
„ Michał Wydro (Białystok)
„ Władysław Niemczynowski (Kalwarja Zebrzyd.)
„ Zdzisław Bytnerowicz (Łęki górne)
„ Władysław Choynowski (Warszawa)
„ Czesław Gryf Bobowski (Poznań)

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów
Rocznie 6 zł.	Cała strona 100 zł.	Redakcja nie zwraca.
Półrocznie 3 „	1/2 strony 60 zł.	Na odpowiedź prosimy
Miesięcznie 0·50 „	1/4 strony 35 zł.	załączyć znaczek.

Założyciel i red. odp: Julja Błotnicka. Wydawca: Komitet redakcyjny.
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca" w Krakowie Kaz. Wielkiego 95.

P. K. O. 404.712

Telefon 128—20

POPULARNY I ILUSTROWANY TYGODNIK

DZWON NIEDZIELNY

ORGAN KATOLICKIEGO ZWIĄZKU WYDAWNICZEGO

OPOWIADA I POUCZA

KSZTAŁCI I BAWI

AKCJA KATOLICKA

MA

W DZWONIE NIEDZIELNYM

RZECZNIKA, PRZEDSTAWICIELA I WYKONAWCĘ

KRAKÓW, ULICA STRASZEWSKIEGO L. 18.

BOGATY DZIAŁ

OGŁOSZEŃ I INSERATÓW

Ceny ogłoszeń: jednołamowy wiersz mm. 80 gr., cała strona 150 zł., połowa 75 zł., ćwierć strony 40 zł., ósemka 20 zł. W tekście dwa razy drożej.

Rocznie 8 zł. — 1 egzemplarz 50 gr.